Rok III — PONIEDZIAŁEK, 24 KWIETNIA 1933 r. — Nr. 112

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE

# Bielskie kanty przed cieszyńskim sądem

## Prowizje za koncesje. -- Komisowa „sprzedaż". -- Zbieranie składek i ofiar

### *Interesy Kłeczkowej, Goldfadena i Skoniecznej*



ZYGMUNT GOLDFADEN-GILDFROID
**brat cioteczny Horowitz z Immerglücków Kłeczkowej, bohater afery bielskiej.**

Przed sądem okręgowym w Cieszynie, w składzie jednostkowym s. s. o. dr. Karwowskiego rozpoczęła się dziś budząca olbrzymie zainteresowanie rozprawa przeciwko 50-letniemu

**Zygmuntowi Goldfadenowi**

z Polanki. p. Opawa (CSR), zam. stale w Morawskiej Ostrawie, stanu wolnego, synowi Adolfa i Rozalji z domu Feldmann, dwukrotnie karanemu; 42-letniej

**Karolinie Kłeczkowej**

z Krakowa, zam. stale w Bielsku przy ul. Blichowej, żonie b. dyrektora policji, córce Jana i Barbary Immerglücków, oraz 34-letniej

**Klarze Skoniecznej**

z Białej, zam. przy ul. 11 Listopada 22. separowanej żonie kpt. W.P., córce Kazimierza i Franciszki Micherdzińskich —

**oskarżonym o dokonanie szeregu oszustw, sprzeniewierzeń i fałszowanie dokumentów.**

Oskarża podprokurator dr. Handzel, bronią: Goldfadena — dr. Glanz, Kłeczkowa — dr. Aschenbrenner z Krakowa.

Do rozprawy powołano około 50 świadków, przeważnie z pośród poszkodowanych.

Zasiadające na ławie oskarżonych panie zaliczały się do śmietanki towarzyskiej Bielska, zaś Goldfaden, jako kuzyn (brat cioteczny) Kłeczkowej był dobrze „wprowadzony" w sfery handlowo - przemysłowe. Oskarżeni

**odpowiadają zbiorowo**

za popełnione wspólnie przestępstwa,

**oraz oddzielnie**

za dokonane na własną rękę.

Goldfaden i Kłeczkowa grasowali wspólnie wśród kupców i jubilerów, przyjmując w komis cenne dywany i biżuterję. za które dzięki swym stosunkom mogli uzyskać wyższą, niż w handlu cenę i wogóle znaleźć odbiorców. Wielu z poszkodowanych wogóle się nie zgłosiło i sprawy te nie są objęte aktem oskarżenia. Trzy konkretne wypadki, gdzie poszkodowani zwrócili się do władz, dotyczą kwoty

**10 tys. złotych.**

Goldfaden oddzielnie ma na sumieniu, tak modne dziś szalbierstwo na sumę

**około 1500 zł.**

Działalność Kłeczkowej, co do której oskarżenie posiada dane tylko z ostatnich 4 lat, była znacznie intensywniejsza.

W 31 wypadkach, ujawnionych w śledztwie, nabrała ogółem różne osoby na

**około 100 tys. złotych.**

Działo się to pod różnemi pozorami.

Kłeczkowa uchodziła za osobę bardzo obrotną, która dzięki stanowisku męża może otrzymać rentowne dostawy dla wielu instytucyj i powierzano jej na ten cel pieniądze do „obrotu", z którego zyskami miała się dzielić z „udziałowcami". Nie można przeczyć, że wielu z pośród poszkodowanych padło

**ofiarą własnej chciwości.**

Otrzymawszy pierwszy raz nieproporcjonalnie wysoki procent tytułem zysku z rzekomego interesu, ufali Kłeczkowej bez zastrzeżeń i powierzali jej każdy posiadany grosz. Dla wielu osób jednakże powierzony Kłeczkowej kapitalik stanowił

**dorobek całego życia**

i zabezpieczenie na starość. Osoby te są dziś zrujnowane.

Inną kategorję poszkodowanych stanowią petenci starający się o koncesje, zezwolenia na pobyt, paszporty i t. d., które w Bielsku, jako mieście wydzielonem z powiatu,

**wydawała Dyrekcja Policji.**

Kłeczkowa posiadając informacje, kto o co zabiega, udawała się do tych osób o pożyczkę, względnie nawet łapówkę, przyrzekając swe poparcie. Z tej kategorji osób oczywiście

**niewiele się zgłosiło...**

W wielu wypadkach pomocną jej była Skonieczna, która występowała jako „naganiaczka" i pośredniczka. Pozatem Kłeczkowa

**dopuściła się sprzeniewierzenia**

powierzonych jej przez różne organizacje sum, m. in. Związku Powstańców Śląskich (415 zł.), Komitetu Opieki nad Żołnierzem (110 zł.), Koła Pol. Rodziny Opiekuńczej (125 zł.). Zarządu Bursy Polskiej im. Paderewskiego (396 zł.) i innych na około 400 zł.

O genjalności oskarżonych świadczy opowiadana w kuluarach sądu historyjka, że kiedy nabrali jednego z bielskich fabrykantów na dostawę wagona koców, mającego być rzekomo przeznaczonym dla Domu Zdrowia w Bystrej i wahający się odrobinę fabrykant wysłał tam jako konwojenta swego urzędnika, oskarżeni zatelefonowali uprzednio do sanatorium z prośbą o wypożyczenie samochodu. Przybyły wraz z wagonem koców urzędnik fabryki, widząc jak ładowano je na samochód Domu Zdrowia, nie miał żadnych podejrzeń i zadowolony wrócił z raportem do szefa. Transport tymczasem zdeponowano w jednej pustej przed sezonem willi i

**później „opylono".**

Skonieczna korzystając ze swej, wprawdzie nieco dwuznacznej, pozycji, wkręcała się do różnych komitetów i z zamiłowaniem zajmowała się kwestą. Zdobywszy autentyczny dokument starostwa w Białej w sprawie obozu harcerskiego, zręcznie go przerobiła na zezwolenie na zbieranie składek, które oczywiście

**odprowadzała do własnej kieszeni.**

Mąż Skoniecznej, Konstanty, kapitan 3 p. ś. p., z powodu nieodpowiedniego trybu jej życia wniósł o rozwód, który uzyskał mimo wielkiego oporu, poczem został przeniesiony z Bielska do Równego. Po rozwodzie Skonieczna uzyskała

**stanowisko sekretarki**

w bielskim oddziale P.T.T. z którego ją... „wylano". O powodach tego zwolnienia głośno było w swoim czasie w Bielsku. Wobec jednakże późniejszej afery w P.T.T. historję zwolnienia Skoniecznej

**pokryła „mgła" zapomnienia.**

Po skończeniu z Towarzystwem Tatrzańskiem Skonieczna zafundowała sobie

**taksówkę i... „szofera".**

Na ten temat opowiadano bardzo... wiele.

Dziś trójka ta zasiadła na ławie oskarżonych. Ponieważ

**przyznają się oni w całej rozciągłości do zarzucanych im czynów,**

zadanie sądu jest znacznie ułatwione. Trudniejsze stanowisko ma obrona i aczkolwiek broniący głównej oskarżonej. Kłeczkowej, dr. Aschenbrenner ma ustaloną, jako adwokat sławę, to wobec stwierdzenia jej poczytalności. niewiele dla swej klientki będzie mógł uczynić.

## Komisarz do spraw kościelnych
### Powarjowali hitlerowcy

BERLIN, 23.4. — Rząd Meklemburg - Schwerinu mianował dziś specjalnego komisarza do spraw kościoła ewangelickiego.

Komisarz wyposażony został w pełnomocnictwa nadające mu prawo wydawania obowiązujących zarządzeń w sprawach kościoła ewangelickiego.

Najwyższa rada kościoła wniosła protest do prezydenta Rzeszy i kanclerza.

## Ohydny mord seksualny w Mokrem
### Domniemani zbrodniarze ujęci

Mieszkańcy spokojnej wioski Mokre w pow. pszczyńskim zostali zaskoczeni wieścią o zagadkowem zaginięciu 4-letniej Anny Piaseckiej, której

**zmasakrowane zwłoki znaleziono**

w odległości 200 metrów od domu rodziców w Mokrem.

Nim jednak natrafiono na ślad zwłok dziewczynki; kierując się zeznaniami jej rówieśnika i towarzysza zabaw Lachmana, poszukiwano je

**w 80 mtr. głębokim szybiku,**

nieczynnej od dłuższego czasu kopalni Gieschego, dokąd rzekomo miała wpaść Piasecka.

Wobec j e d n a k odnalezienia zwłok, noszących wyraźne

**ślady zgwałcenia i bestjalskiego znęcania się**

nad niewinną ofiarą, dochodzenie poszło w innym kierunku.

W szpitalu św. Józefa w Mikołowie odbyła się onegdaj sekcja zwłok ś. p. Anny Piaseckiej. Sekcja potwierdziła

**fakt zbrodni zgwałcenia i morderstwa przez uduszenie ręcznikiem wzgl. szmatą.**

Dzięki niezwykle energicznie przedsięwziętym dochodzeniom pod kierownictwem komendanta ofic. post. policji w Mikołowie

**p. asp. Włosoka,**

udało się

**ująć braci Chomanów,**

bezrobotnych, pochodzących z Mokrego, a przed zwolnieniem z pracy, zatrudnionych w hucie szkła w Orzeszu oraz w kop. „Brade".

Osadzeni w areszcie,

**Chomanowie wypierają się jakiegokolwiek udziału w zbrodni.**

Przeciwko jednemu z nich przemawiają bardzo poważne poszlaki, bowiem

**nie może on udowodnić swego alibi.**

Najbliższe godziny przyczynią się niewątpliwie do

**rozwiązania potwornej zagadki.**

## 104-letni Polak

DETROIT, 23.4. Najstarszym obywatelem, biorącym czynny udział w życiu politycznem stanu Michigan jest Michał Kowalski, liczący obecnie 104 lata. a mieszkający w miasteczku Charleroix.

Kowalski brał po raz pierwszy udział w głosowaniu podczas wyborów w r. 1860, kiedy głos swój oddał na kandydaturę Lincolna.

### Groźne nieporozumienia rosyjsko-japońskie

# Nowa burza wojenna

## zbiera się na Wschodzie

MOSKWA. 23.4. Z Chabarowska donoszą, że miał miejsce

**poważny incydent graniczny**

między Z. S. R. R. a Japonją.

Oddział pograniczny na stacji Pogranicznaja zatrzymał pociąg towarowy, udający się przez Grodekowo do Władywostoku. Żandarmerja japońska z t. zw.

**mandżurskiego oddziału**

pogranicznego odczepiła

**4 próżne wagony i 18 cystern,**

stanowiących własność kolei sowieckich, które miały być tym kolejom zwrócone.

Ponadto żandarmerja usiłowała zatrzymać dwie lokomotywy, również własność sowiecką, tłumacząc to rzekomym

**„złym stanem technicznym“.**

Przy odejściu pociągu ze st. Pogranicznaja do Grodekowo japońska żandarmerja odczepiła od pociągu lokomotywę.

Naczelnik st. Pogranicznaja doręczył dowódcy oddziału mandżurskiego, oficerowi japońskiemu pismo, protestujące przeciw działalności mandżurskiej straży pogranicznej,

**gwałcącej istniejące umowy**

pomiędzy kolejami Wschodnio-Chińską a Ussuryjską.

Protest wskazuje pozatem, że działalność żandarmerji mandżursko - japońskiej stanowi jawne wtrącenie się do techniki spraw kolejowych.

**TOKJO. 23.4. — Rząd japoński zamierza poczynić kroki u rządu sowieckiego w sprawie wyjazdu generała Maa z Rosji sowieckiej.**

**Rząd sowiecki zobowiązał się w nocie, wystosowanej do rządu japońskiego, krótko po internowaniu oficerów chińskich w Tomsku, że oficerowie ci nie będą mieli możności powrotu do Chin.**

**Udzielenie generałowi Maa pozwolenia na wyjazd stanowi według opinji japońskich kół politycznych, jaskrawe naruszenie wyraźnego zobowiązania przyjętego przez rząd sowiecki.**

## „Wojenna“ mowa przywódcy Stahlhelmu

BERLIN, 23.4. — Przywódca Stahlhelmu podpłk. Düsterberg oświadczył na zgromadzeniu w Bitterfeldzie, że utrzymywanie ochotników zbrojnych organizacyj, jaką jest Stahlhelm w rozbrojonych (?) Niemczech jest podstawą bezpieczeństwa Rzeszy.

Nikt nie wie dzisiaj — podkreślił mówca — czy mimo woli pokojowej (?) Niemiec, zrządzeniem losu nie dojdzie do nowej wojny. Wówczas to rol nictwu niemieckiemu przypadnie zadanie wyżywienia z własnej produkcji całej ludności Niemiec.

## Niemcy grożą wojną

### na wypadek rozbicia konferencji rozbrojeniowej

BERLIN, 23.4. Delegacja niemiecka na konferencję rozbrojenio wą wyjechała wczoraj wieczorem do Genewy, gdzie 25 kwietnia roz poczną się dalsze rokowania.

Dzisiejszy „Lokal-Anzeiger“ pisze w związku z tem, że „przez ustawiczne intrygi Francji konferencja rozbrojeniowa jest zagrożona“. Dziennik wskazuje przytem na artykuł pułk. Fabry o francuskiej organizacji wojskowej i kończy słowami: Jeżeli konferencja rozbrojeniowa zakończy się niepowodzeniem, to cały świat pozna, że winę w tem ponosi Francja (?), a z niepowodzenia rokowań międzynarodowych, które służyć miały pokojowi, zrodzi się niebezpieczeństwo wojny, powstałe na skutek nienasyconych, ogarniętych szałem zwycięstwa Francuzów (!).

):*:(

## Najazd hitlerowców na Czechosłowację

PRAGA. 23.4. — Prasa tutejsza donosi o coraz częstszych wypadkach przekraczania granicy czeskosłowackiej przez bo jówki hitlerowskie i ich awantu rach na terenie Czechosłowacji.

Między in. w ostatnich dniach postrzelony został przez hitlerowców czeski strażnik granicz ny. Pisma domagają się od czynników rządowych jak najostrzejszych kar, celem zapobieżenia tym wybrykom i obro nienia ludności czeskiej przed terorystami z Rzeszy. Wychodzący w Duchowie hitlerowski „Der Tag“ został przez władze zamknięty na przeciąg dwu tygodni. Pismo to, kierowane z Berlina, w niedozwolony sposób poczęło występować przeciwko republice czeskosłowackiej.

W Teplicach policja aresztowała 5 hitlerowców za wystąpienia antypaństwowe.

## Zbuntowała się wieś

### przeciwko sekwestratorowi

SOSNOWIEC, 23.4.—Tel. wł.— Wczoraj do wsi Ujejsce koło Ząbkowic przybył sekwestrator urzędu skarbowego z Będzina, celem zajęcia jednemu z gospodarzy kro wy za zaległe podatki.

Przybyłego do wsi sekwestrato ra powitała wrogiemi okrzykami gromada dzieci, a gdy pomimo to chciał przystąpić do egzekucji, wieśniacy stawili opór. Wówczas sekwestrator zrezygnował z przeprowadzenia swoich czynności, udał się do sąsiedniego posterunku policji, skąd wkrótce powrócił w towarzystwie trzech policjantów.

Przybyłych tłum wieśniaków ob rzucił kamieniami i nie dopuścił do obory, w której znajdowały się krowy.

Dzięki natychmiastowej interwencji policji, która rozpędziła tłum obeszło się bez poważniejszych zajść. Sekwestrator jednak że nie mógł wykonać swoich czyn ności i odjechał w asyście policji do Będzina.

## 4-godzinny strajk

### w podziemiach „Juljusza“

SOSNOWIEC. 23.4. — Tel. wł. — Na kopalni warszawskiego towarzystwa kopalń węgla „Juljusz“ przeszło 80-ciu robotników po ukończonej dniówce pozostało w podziemiach kopalni, protestując w ten sposób przeciwko zapowiedzianym urlopom turnusowym.

W wyniku pertraktacyj zarząd kopalni przyrzekł robotnikom, że po skończonym urlopie będą oni przyjęci zpowrotem na dawne stanowiska.

Po czterech godzinach przebywania pod ziemią, robotnicy wyjechali, przerywając strajk.

## 38 godzin głodówki w szybie „Jana“

MORAWSKA OSTRAWA, 23.4. Zastosowana po raz pierwszy w zagłębiu karwińsko - ostrawskiem na szybie „Jana“ w Karwinie głodówka górników została dziś zakończona.

Strajkujący górnicy, którzy prze byli 36 godzin bez przyjmowania pożywienia pod ziemią, opuścili szyb dopiero po uzyskaniu zapew nienia, że sprawa zwolnionych os tatnio górników będzie omawiana na nowej konferencji w poniedziałek.

Z pośród strajkujących górników 36 zachorowało z wycieńczenia.

## Młodociany tramp

We wtorek ub. tygodnia wydalił się z domu rodzicielskiego w Białej (Lipnicka 93) syn piekarza Józefa Muchy — 12-letni Alfred i dotąd nie powrócił. Zrozpaczeni rodzice zwró cili się do policji o pomoc w odnalezieniu swej pociechy.

## Wyróżnienie pielgrzymek polskich przez Papieża

CITTA DEL VATICANO. — 23.4 — W ciągu dni świątecznych Ojciec święty przyjmował około 6.000 osób dziennie bądź na audjencjach specjalnych, bądź na zbiorowych. To też należy podkreślić wyróżnienie pielgrzymki polskiej, do której przyłączyli się członkowie kolonji polskiej w Rzymie, oraz osoby przebywające czasowo w stolicy Włoch w ogólnej liczbie 400 osób.

Pomimo pracowitego dnia Pius XI nietylko znalazł parę słów dla poszczególnych pielgrzymów, lecz wygłosił długie i serdeczne przemówienie, kilkakrotnie podkreślając swą żywą radość, że ukochana przezeń Polska, z którą tak żywo łączą go węzły, tak licznie jest reprezentowana już w początku roku jubileuszowego.

## Gremjalna wycieczka rzemieślników śląskich na Targi Poznańskie i Wystawę Rzemiosła

W związku z tegorocznemi Targami Poznańskiemi, odbędzie się w Poznaniu w czasie od 30 kwietnia do 7 maja rb. „Tydzień Propagandy Wyrobów Rzemieślniczych“.

Z tej okazji Śląska Izba Rzemieślnicza wspólnie ze związkami rzemieślniczemi organizuje zbiorowa wycieczke do Poznania. Uczestnicy tej wycieczki korzystać będą z 70 proc. zniżki kolejowej w obie strony t. zn. cena biletu tam i z powrotem wyniesie 16 zł. od osoby.

Wyjazd z Katowic nastąpi w sobotę, 6 maja około godz. 14-ej.

Zgłoszenia przyjmuje Izba Rzemieślnicza w Katowicach (ul. Stawowa 10) tel. 17-93, która jednocześnie udziela wszelkich informacyj.

Zaznaczyć należy, silne zainteresowanie wspomnianą wycieczką wobec czego należy spodziewać się, że weźmie w niej udział około 500 osób

## Za obrazę sądu -- do więzienia

Znany z wrogiego odnoszenia się do polskości Karol Ertel, właściciel restauracji w Król. Hucie (Katowicka 1) wyraził się w gmachu sądu grodzkiego niezwykle poniżająco o władzach sądowych. Ku ogólnemu oburzeniu wyraził się Ertel, m. in., że „Wziąć kija i bić taki sąd aż go pieron weźmie". Wiadomość o tem doszła do wiadomości naczelnika sądu, który zarządził przyaresztowanie Ertla i osadzenie go w więzieniu sądowem. Należy się spodziewać, że po tym rażącym incydencie nie powinna stanąć noga Polaka w nagpie tego hakatysty.

## Wypadek palacza

Wczoraj rano na dworcu kolejowym w Siemianowicach spadł z wewnętrznej galeryjki będącego w ruchu parowozu pociągu towarowego numer 26.80 palacz 29-letni Piotr Gorol z Tarnowskich Gór (Klasztorna 19). Gorol odniósł ciężkie obrażenia głowy i tułowia i w stanie beznadziejnym przewieziony został do lecznicy spółki Brackiej w Siemianowicach.

## Kto pobił Niemca?

Policję posterunku w Bogucicach zawiadomiono, że na ulicy leży do nieprzytomności pobity człowiek. Ofiarą napaści okazał się Wojciech Niemiec, którego karetką Pogotowia przewieziono do szpitala. Policja milczy.

## Miał niezły apetyt...

Z Bielska donosi (H.):
Ub. nocy dostał się przez okienko strychowe w domu Bartłomieja Podleśnego w Międzyrzeczu jakiś amator cudzej własności i po rozbiciu kłódki zaopatrzył się w worek mąki i 45 kilo wędlin, oraz kilka koszul, które to przedmioty wyniósł niezwykle ostrożnie i... co najgorsze, bez pozostawienia jakichkolwiek śladów, które mogłyby się przyczynić do jego wykrycia.

## RADJO

Poniedziałek, 24 kwietnia 1933 r.

11.50: Komunikat meteorolog. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10 Koncert z płyt gramofonowych. 13.20: Komunikat meteorolog. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Przegląd komunikacyjny. 15.30: Komunikat gospodarczy i giełdowy katowicki. 15.40: Muzyka lekka. 16.25: Kurs elementarny języka francuskiego. 16.40: Odczyt p. t.: „Nakręcanie kryzysu". 17.00: Recital fortepianowy. 18.00: Odczyt dla maturzystów. 18.25: Muzyka lekka z Warszawy. 19.00: „Mieszkańcy Śląska na przestrzeni wieków". 19.15: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty Strażactwa. 19.30: „Na widnokręgu". 20.00: Omówienie koncertu z Budapesztu. 20.15: Transmisja z Budapesztu — oratorjum Liszta „Chrystus". 21.15: Wiadomości sportowe. 22.55: Komunikat meteorolog. 23.00 — 24.00: Muzyka taneczna.



# Dwa tragiczne wypadki w bieda-szybach

Ubiegłej soboty w bieda-szybach pod Siemianowicami miały miejsce dwa nieszczęśliwe wypadki, z których jeden zakończył się niezwykle tragicznie.

Zajęty wydobywaniem węgla z głębokiego szybiku, położonego na terenie kopalni „Richter" w Siemianowicach, bezrobotny Ewald Szade (Krótka 7) począł nagle wzywać pomocy.

Znajdujący się na powierzchni koledzy natychmiast opuścili mu linkę z hakiem, pytając jednocześnie o powód alarmu. Szade, nie odpowiadając, resztkami sił owinął się liną, którą towarzysze pracy poczęli wyciągać na górę.

W pewnej chwili, gdy Szade znajdował się na wysokości około 20 metrów, linka zerwała się i Szade runął w przepaść, ponosząc śmierć na miejscu.

Zaalarmowana straż pożarna kopalni „Richter" z narażeniem życia spuściła się na dół, skąd dobywał się zabójczy odór czadu węglowego. Strażacy byli zmuszeni powrócić na powierzchnię, poczem z maskami gazowemi i aparatami tlenowemi opuścili się powtórnie, wydobywając zniekształcone zwłoki Szadego.

W innym bieda - szybie wskutek oberwania się mas węgla przytłoczony został zwałami bezrobotny 25-letni Alfons Niewidok (Głowackiego 1). Nieszczęśliwego z ciężkiemi obrażeniami wydobyto na powierzchnię, poczem przewieziono go do lecznicy spółki brackiej, gdzie pozostał na kuracji.

Życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo.

# SPORT

### LIGA PAŃSTWOWA

Wisła — Ruch 0:1 (0:0). Z goszczących dotąd na Śląsku drużyn krakowskich bezwzględnie Wisła najlepiej się zaprezentowała. Cyfrowy wynik zawodów nie oddaje faktycznego przebiegu gry. Po przerwie Ruch pamiętając świeżą porażkę krakowską, wziął na ambit i przez Włodarza uzyskał jedyny punkt dnia. W ciągu zawodów Wisła miała trzy murowane sytuacje, które powinny były znaleźć odzwierciedlenie cyfrowe, podobnie zresztą jak i Ruch. Objektywnie biorąc, wynik zawodów powinien być remisowy 3:3.

### WARSZAWIANKA — ŁÓDZKI ŁKS. 0:0

W niedzielę na stadjonie Legji rozegrany został pierwszy w sezonie mecz ligowy w stolicy między Warszawianką i ŁKS-em. Drużyna Warszawianki wystąpiła w składzie wzmocnionym ze Zwierzem i Makowskim. ŁKS. w komplecie. Początkowo lekka przewaga Warszawianki, przyczem Korngold marnuje dwie łatwe pozycje. Potem gra się wyrównywa, a po przerwie lekko przeważają łodzianie, jednak wskutek dobrej postawy obrony Warszawianki nie mogą zdobyć się na bramkę.

SIEDLCE, 23.4. Pogoń — 22 p. p. 3:2 (1:0).

KRAKÓW, 23.4. Warta — Garbarnia 1:0 (0:0). Wyraźna przewaga Warty, która, gdyby nie słaba forma ataku, mogła więcej wygrać. Jedyną bramkę dla Warty zdobywa Szerfke H. Sędzia p. Mazur.

### LIGA ŚLĄSKA

IFC — KS 06 Katowice 1:1 (1:0), KS — Chorzów — AKS 1:5 (1:2), Orzeł — Czarni 4:1 (1:1). Naprzód—Słowian 2:0 (0:0).

### KLASA A

Śląsk (Świętochłowice) — Kolejowe PW 4:0 (3:0). KS Dab — Policyjny KS 2:1 (0:1). 24 Szopienice — Zjednoczeni Przyjaciele Sportu 8:0 (5:0).

### HARTLIK—PONOWNIE MISTRZEM W BIEGU NAPRZEŁAJ

POZNAŃ. 23.4. — W Poznaniu rozegrany został w niedzielę przy udziale 32 zawodników bieg naprzełaj o mistrzostwo Polski na trasie ok. 9 klm. Wygrał Hartlik (Stadjon, K. Huta).

### TURNIEJ KOSZYKÓWKI.

Wczorajszej niedzieli odbył się tradycyjny wiosenny turniej koszykówki o nagrodę przechodnią prezydenta miasta Kocura, zorganizowany przez okręgowy ośrodek wychowania fizycznego. Zawody odbyły się na boisku Pogoni w Katowicach. Na starcie stanęło 19 drużyn z czołowemi zespołami Górnego Śląska na czele.

Pełne i zasłużone zwycięstwo odniosła drużyna K. S. Chorzowa, która nagrodę przechodnią zdobyła w roku bieżącym na własność. Drugie miejsce zajęła drużyna Strzelca z Łagiewnik, trzecie PZP. Nowy Bytom.

Rozgrywki odbywały się systemem olimpijskim. Najlepszemi technicznie były zespoły Chorzowa II RKS. Katowice i Łagiewniki.

### KOBIECY BIEG NAPRZEŁAJ O MISTRZOSTWO POLSKI

ŁÓDŹ. 23.4. — W Łodzi rozegrany został w niedzielę na trasie ok. 800 mtr. kobiecy bieg naprzełaj o mistrzostwo Polski, w którym wygrała Nowacka (AZS — Warszawa) 3:05,6 przed Świderską (AZS—Poznań) 3:08,2, Szuasówną (Pogoń — Katowice) i Bławewską (ŁKS).

### ANGLJA — HISZPANJA 3:0

W Barcelonie rozegrany został mecz tenisowy o puhar Davisa, w którym Anglja pokonała Hiszpanja 3:0. Perry wygrał z Malerem w 3 setach, a Austin w 3-ch setach pokonał Sindreu. Para angielska wygrała w 4 setach.

## Krwawy zbir sam wymierzył sobie sprawiedliwość

Głośnem echem odbił się na Śląsku cieszyńskim zuchwały i krwawy zarazem napad rabunkowy na samotne mieszkanki wsi Kraśna — Annę Puczkową i jej służącą, które zginęły od kul nieznanego początkowo bandyty.

W toku pościgu, o czem już obszernie donosiliśmy, było już organom policji wiadome, że krwawego czynu dopuścił się Teofil Mańdok.

Tropiony przez następującą bandycie po piętach policję skrył się w mieszkaniu swej kuzynki w Zarzeczu, miejscowości leżącej na granicy pow. cieszyńskiego i pszczyńskiego.

Kiedy zarządzona za nim obława policyjna wkroczyła do domu w którym ukrywał się, Mańdok wlazł pod łóżko, skąd już żywy nie wyszedł. Tym samym rewolwerem z którego posypały się mordercze kule sam wymierzył sobie sprawiedliwość w skroń.

Uniknął szubienicy ale zginął marnie.

Powyżej reprodukujemy podobiznę Mańdoka, wykonana przez policję kilka miesięcy przed zbrodnią w Kraśnej.



## Studenci w Białej i Bielsku zniszczyli szyldy niemieckie

BIELSKO, 23.4. — Tel. wł. — Dzisiejszej nocy pomiędzy godz. 11-tą i 12-tą, bawiący na wywczasach studenci, podzieliwszy się na dwie grupy, przeszli wszystkiemi niemal ulicami Bielska i Białej, usuwając i niszcząc wszystkie szyldy i napisy w języku niemieckim.

Według relacji urzędowej zniszczono, względnie zamalowano około 60 szyldów kupców, adwokatów i firm handlowych.

## Gore!

Z Bielska donosi (H.):
Onegdaj rano powstał pożar na strychu domu Pawła Hermy w Jaworzu Średnim. Pastwą żywiołu stały się meble i odzież zamieszkałej tamże Anny Mendrokowej, która poniosła dotkliwą szkodę, ocenianą na 1,200 zł. W akcji ratunkowej brały udział straże pożarne z Jaworza i Wapienicy. Dotąd nie zdołano ustalić co było przyczyną wybuchu pożaru— według jednak wszelkiego prawdopodobieństwa ogień został zaprószony wskutek nieostrożności domowników.

## „Rabarber" w ręku woźnicy

U bram kopalni „Jacek" w Król. Hucie wytworzył się onegdaj taki „tłok" furmanek, że woźnice utknęli w bezruchu. Dopiero przybyłemu na miejsce posterunkowemu udało się z niemałym trudem oczyścić teren i zaprowadzić jaki taki porządek. Z subordynacji tej wyłamał się jedynie Brunon Szelesiński (Chałubki 7), który ominąwszy kolejkę usiłował dostać się na teren separacji węglowej. W bramie natknął się no jednak z stanowczym posterunkowym, który polecił Szelesińskiemu cofnąć się do tyłu. Wezwanie było dla jurnego woźnicy przysłowiowym grochem o ścianę. Za żadną cenę nie chciał Sz. ustąpić, wobec czego policjant uciekł się do pałki gumowej, która niczem zaczarowana, przeszła nagle we władanie woźnicy. Nie obeszło się przy tem bez soczystych epitetów, jakie posypały się pod adresem „władzy". W końcu przyszedł do głosu posterunkowy. Skruszony już Sz. wręczył mu „magiczną pałeczkę".

Epilog tego zajścia rozegra się przed kratkami sądowemi.

## Nożem w głowę

Onegdaj wieczorem powstała na ul. Młyńskiej w Katowicach zawzięta bójka między dwoma osobnikami. W pewnej chwili jeden z przeciwników dobył noża, którego ostrze zaryl w głowie niej. Herberta Gieschego (Batorego 9). Pokrwawionego G. odprowadzono do I komisarjatu policji skąd karetką Pogotowia przewieziono go do szpitala.

W komisarjacie, dokąd zwróciliśmy się o szczegóły zasłaniano się zakazem udzielania informacyj prasie.

Takich i temu podobnych wypadków naliczyliśmy sporo.

## Repertuar Teatru Polskiego

Wtorek, 25.4 o g. 16-ej „Golgota" dla Kat. Tow. Polek.

Środa, 26.4 o godz. 20-ej „Roxy" — przedstawienie popularne.

Piątek 28.4 o godz. 20: „Panna Flutte".

Sobota 29.4 o g. 16: „Przeklęte srebro" (dla szkół); o godz. 20: „Umety".

### TEATR POLSKI NA PROWINCJI

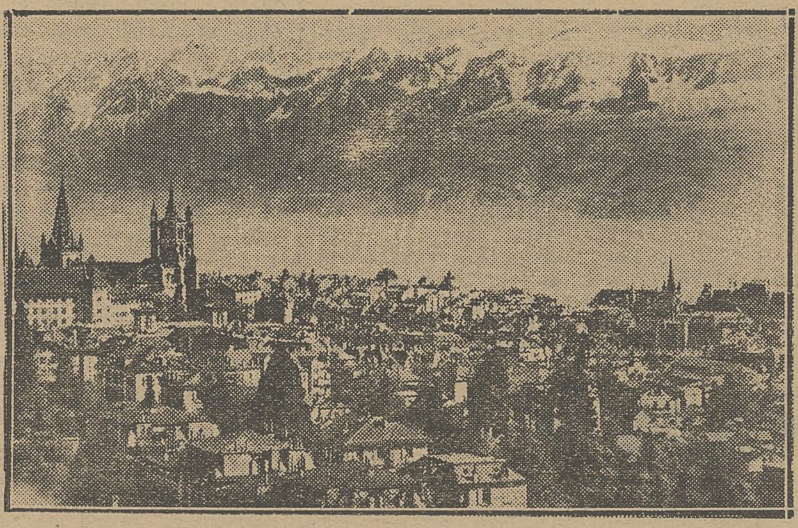
*Rybnik.* Poniedziałek 24.4 o g. 19.30 „Przeklęte srebro".

*Tarn. Góry.* Czwartek, 27.4 o g. 19.30 „Przeklęte srebro".

### PRZEKLĘTE SREBRO W RYBNIKU

Dziś, w poniedziałek 24 bm. Teatr Polski wyjeżdża do Rybnika, gdzie w sali hotelu Świerklaniec odegrana zostanie przepiękna sztuka na tle legendy śląskiej Zofji Kossak - Szczuckiej p. t. „Przeklęte srebro".

# Szwajcarja - najbardziej międzynarodowe państwo



Jedno z wielu prześlicznych miast Szwajcarji — Lozanna, u stóp masywów Alp, nad szafirowem jeziorem górskiem.

Nad żadnym krajem Europy historja nie robi tak zdziwionej miny jak nad Szwajcarją.

Niewielkie, nie o wiele większe od naszego Polesia terytorjum, pozbawione absolutnie dostępu do morza, zamieszkałe przez

**przedziwny zlepek narodowości**

i otoczone wokoło przez trzy potężne państwa — umiało jednak zachować swą niezależność i wolność, i stworzyć państwo z którem wszyscy muszą się liczyć. Na przestrzeni wieków obserwujemy nad Szwajcarją nieustanne burze wojen i walk. Rzym, Germanja, plemiona barbarzyńskie za wschodu, Frankonja, Niemcy, Austrja, Francja — oto kolejni wrogowie niepodległości plemion, które połączyły się później w związek wieczysty, uwieńczony w r. 1499 traktatem w Bazylei, tworzącym

**zwarte choć niby niejednolite**

państwo Szwajcarskie.

Wielowiekowa tradycja nadzwyczajnej bitności i odwagi mieszkańców i niedostępny charakter tego kraju w którym prócz potężnych gór, cudownych jezior i dzikich potoków — nic więcej niema do zdobycia — zapewniła raz jeszcze niepodległość Szwajcarji, gdy Niemcy

**w czasie wojny światowej**

zrezygnowali z zamiaru wtargnięcia do Francji przez Szwajcarję, obierając sobie drogę zniszczenia i pożogi przez nieszczęśliwą a bohaterską Belgję.

Od roku 1871 gdy neutralna Szwajcarja rozbroiła 80.000 armję francuska, która przeszła na jej terytorjum — w kraju tym panuje nieustanny, błogosławiony,

**twórczy pokój.**

Żadnego udziału w wojnach... Choć 71 proc. ludności stanowią tu „niemcy“, 21 proc. „francuzi“ a 6 proc. „włosi“ (to znaczy ludzie mówiący owemi językami) — a więc przedstawiciele dawnych,



Olbrzymi hotel sportowy — końcowa stacja kolejki wysokogórskiej na szczyt „Zugspitz“.

wrogich sobie szczepów — jednak

**ład i spokój**

panują niepodzielnie. W życiu wewnętrznem poszczególne „nacje“ nie szczędzą sobie np. pogardliwych epitetów, niemniej — na zewnątrz występuja

**z niezwykłą solidarnością.**

Myliłby się ten, kto sądziłby, że Szwajcar „francuski“ — dajmy na to — sprzyja Francji. Bynajmniej. W sprawach państwowych są oni tylko Szwajcarami i bodajże nie lubią Francuzów narówni z Niemcami i Włochami.

Zresztą — wszyscy przedstawiają zewnętrznie jeden typ — ludzi ociężałych, powolnych, flegmatycznych a pracowitych i

**systematycznych do obrzydliwości,**

natomiast pozbawionych zupełnie polotu i indywidualizmu.

Niewątpliwie te dwie ostatnie cechy powodują, że Szwajcarja nie wydała — dosłownie — żadnej wybitnej osobistości na żadnem polu. Ani myśliciela, ani literata, ani malarza, ani muzyka... Natomiast— świeci przykładem

**twórczej pracy zbiorowej,**

punktualności, uczciwości i porządku.

Życie tam płynie dzięki temu — jak w zegarku.

Ach, ten „zegarek“ jest w Szwajcarji symboliczny.

Zegarmistrzostwo jest tam rzemiosłem narodowem, i — niestety — wszystko odbywa się w tym kraju zgodnie

**z ruchem wskazówek.**

Z chwilą gdy wybije godzina dwunasta (pracuje się od 8 do 12 i od 2 do 5) — urzędnik przerywa pisanie w pół słowa — bez przesady — i idzie na obiad. Bije dziewiąta wieczorem — miasta wyludniają się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

W niedzielę, zawsze o tej samej godzinie każda rodzina udaje się na spacer,

**zawsze w tym samym porządku,**

do tego samego miejsca, z takim samym obiadem w koszyku i o zgóry określonej godzinie znów tym samym porządkiem wraca do domu.

Patrząc na cudny zegar w Interlaken, którego tarcza zbudowana jest z kwiatów, słuchając jak trzy krasnoludki wybijają godziny młoteczkami — jesteśmy przekonani, że nie srebrny krzyż w czerwonem polu a ten zegar właśnie powinien być

**godłem państwowem Szwajcarji.**

Na Boga! Przecież tam nawet rozruchy nie mogą powstać. Kiedy w 1918 r. — gdy Szwajcarja za niemiecki węgiel oddała prawie wszystkie swoje bydło, i gdy widmo głodu zawisło nad krajem — komuniści spróbowali wywołać zaburzenia, zrównoważeni Szwajcarowie od jednego zamachu skończyli z tem —

**jedną salwą.**

Ci znakomici strzelcy (strzelectwo jest tam sportem narodowym) — wystrzelali w ciągu paru minut wszystkich przywódców i agitatorów wywrotowych — i...

**rozruchy skończyły się**

w okamgnieniu.

Niezwykły spokój i porządek panuje wszędzie, w każdym zakątku Szwajcarji. Po wspaniale gładkich szosach na wirażach (np. Lozanna — Genewa) specjalne nachylenia zapobiegają katastrofom — mkną liczne auta — zgoła bez sygnałów. Koleje i kolejki są tylko elektryczne. Rowery — bez dzwonków. Ruch uliczny

**do przesady zautomatyzowany.**

Policja grzeczna do obrzydliwości. Obywatele cisi i uważni — tak, że wypadków prawie wcale niema.

Dziecko nawet jest tam ogromnie mądre, ogromnie rozsądne i ogromnie uczciwe. Stoi taki trzyletni berbeć pod jabłonią i ogląda chciwie leżące w trawie owoce.

— Czemu nie bierzesz jabłka?

**— Nie można. Państwowe...**

To mówi trzyletni dzieciak!... Fakt. Autetnyczny fakt. I charakterystyczny.

Uderzającą cechą Szwajcarów jest ich wrodzona żyłka demokratyczna. Nic dziwnego właściwie — bo kraj ten nigdy nie miał ani panów, ani tam żadnej szlachty, ani władcy. Rządzili się i tworzyli swoje państwo wspólnemi swojemi

**chłopskiemi głowami i rękoma.**

Co Szwajcar — to chłop, żeby nawet był mężem stanu. Porządny, wykształcony i doskonale wychowany — ale zawsze chłop. Te twarze z gruba ciosane, te ruchy parobków i głosy chropawe, ta nieśmiałość widoczna w obejściu — no, chłopi i tyle.

Demokracja — więc zupełna

**równość społeczna i religijna.**

Jakże dziwnie wygląda wobec tego fakt, że w kantonach (prowincjach), posiadających przewagę katolików — nie wolno np. dzwonić w kościołach ewangelickich, i odwrotnie. Ale ten fakt to znów — objaw demokracji: poszanowanie wzajemne i dziwna delikatność wobec wierzeń religijnych. Większość — to większość. Każdy może modlić się jak chce, ale prawa większości nawet zewnętrznie

**muszą być podkreślone.**

A dodać tu trzeba, że modlą się Szwajcarzy niewiele, ale — jak oni to umieją — systematycznie. Zawsze — po trochu.

Chłopy to dobre „do różańca i do tańca“. Tak. Bo chociaż ciężcy i niezgrabni — lubią taniec i śpiew. A propos śpiewu — czy wiecie, że są tam „pieśni“, składające się

**z jednego jedynego słowa —**

modulowanego tremolando i staccato po pół godziny czasem? To się nazywa „jodlowanie“. Albo te ich hymny narodowe: Mają ich dwa. Jeden — jakiś psalm dawidowy, zdaje się XIII-ty. Drugi to pieśń „Au rend des vaches“

**(O powrocie krów z pastwisk),**

bardziej narodowy, niż reprezentacyjny. Tu przypomina się kawał, jaki na paryskiej olimpjadzie zrobili Francuzi Szwajcarom, grając nie ich hymn oficjalny — a „o powrocie krów“, gdy drużyna szwajcarska wkraczała na boisko.

No, ale tak czy tak — chłopy do tańca i do różańca,

**do wypitki i wybitki.**

Co do „wypitki“ — trzeba zaznaczyć, że Szwajcar pije cały dzień lekkie winko krajowe. Spożycie dzienne —

**2 miljony litrów**

przy niespełna 4 miljonach ludności! (Stąd częste choroby nerkowe).

Co do „wybitki“ — męstwo Szwajcarów jest przysłowiowe. Mimo neutralności wieczystej — armja ich liczy

**350.000 ludzi,**

przyczem służba trwa od 20 roku życia i ogranicza się do ćwiczeń— pierwszego roku 6 tygodni, później 2 tygodnie rocznie. Po ćwiczeniach każdy żołnierz zabiera swój karabin i szary mundur i idzie z tem do domu (koszar wcale niema).

Jedyny zabity w czasie wielkiej wojny — był to kawalerzysta (zdaje się syn konsula szwajcarskiego w Warszawie), który podczas ćwiczeń

**spadł z koniem w przepaść.**

Więcej ofiar nie było.

Cóż jeszcze można o Szwajcarach powiedzieć? — Ich strój narodowy to — koszula z krótkiemi rękawami i spodnie aksamitne do kolan. U kobiet — bufiaste odzienie, pełne haftów i koronek. Oczywiście — zegarki u pasa. Zajęcia codzienne — 25 proc. rolników i leśników (jednocześnie specjalność— rzeźby z drzewa), 45 proc. w przemyśle, 11 proc. w handlu. Ulubiony sport —

**strzelectwo i polowanie,**

choć zwierzyny niema prawie.

Kiedy z bażantarni pani Paderewskiej w Morgues uciekł jeden bażant — 8 myśliwych ścigało go zacięcie przez 4 dni, póki nie ubili go pół martwego ze zmęczenia... Jedzą dużo, piją dużo. Zsiadłe mleko uważają za brzydactwo, o razowcu nie mają pojęcia. Specjalnie lubią

**swoje świetne sery.**

Znakomicie uprzemysłowiony, choć ubogi z natury kraj ten ma jeszcze parę ciekawych „niezwykłości“. Obok elektrycznych kolei —

**czterokonne dyliżansy pocztowe,**

jakie Polska od 60 lat już pożegnała (np. linja Aigles — Corberriers). Obok zębatych lub linowych kolejek górskich — wozy chłopskie ciągnione przez woły. Obok mnóstwa kin, (jeden tylko 3-godzinny seans dziennie) —

**ani jednej opery...**

Oświata na wysokim poziomie. Analfabetów niema. 7 uniwersytetów, politechniki, 40 seminarjów nauczycielskich, co wieś — to szkoła ludowa, przymus nauczania,

**szkoły niższe — bezpłatne.**

Wszystkie fabryki i koleje zelektryfikowane przez wyzyskanie siły wodnej. Czystość. Kultura. Postęp. Wzór dla obcokrajowców.

Ci ostatni, jako turyści, stanowią co roku

**piątą część ludności.**

Na 4 miljony Szwajcarów — 1 miljon przeszło wycieczkowiczów z zagranicy. Przemysł turystyczny kolosalnie rozwinięty, daje olbrzymi dochód, wzamian za wielkie udogodnienia. Mnóstwo świetnych hoteli wzorowa komunikacja, olbrzymia ilość terenów sportowych—to wszystko czyni z Szwajcarji

**najbardziej odwiedzany przez obcokrajowców**

kraj w Europie

Jeśli idzie o jego właściwości naturalne, a mianowicie bogactwo krajobrazów i rozmaitość ukształtowania powierzchni — Szwajcarja jest



Wiejski kościołek w Alpach. Na pierwszym planie oddział wojska w mundurach z przed 50 lat.

**jednym wielkim cudem.**

Potężne gniazda górskie prześliczne doliny, rwące potoki (pod Champerys szum wodospadu głuszy zupełnie rozmowy), miasta jak marzenie, karkołomne serpentyny dróg, zuchwałe mosty i kolosalne tunele...

Morze szczytów dzikich, urwistych. Moc jezior szafirowych w zieleni lasów i łąk, ruiny starych zamków... — oto niewypowiedziane cuda widokowe w Szwajcarji.

Chory tu znajdzie świetny wypoczynek, balsamiczne górskie powietrze i doskonałe sanatorja; zdrowy, i łaknący rozrywek — sporty narciarski, saneczkarski i łyżwiarski, turystyczny, żeglarski, wioślarski, wspinaczkę alpinistyczną, i zabawy miejskie, ba, nawet

**plażowanie nago na śniegu —**

co nikogo tam nie gorszy wcale.

Szwajcarja to kraj — dosłownie prawie — międzynarodowy. Pomijając turystów i uczonych — tu jest ognisko polityki — Genewa, tu są międzynarodowe organizacje społeczne. Międzynarodowe konferencje pracy, Czerwony Krzyż... ach, wyliczyć nie ma gdzie.

Tu, w latach przedwojennych był azyl dla wszelakich

**anarchistów i wywrotowców,**

zbiegłych ze swych ojczyzn, tu młodzież całego świata studjuje na wyższych uczelniach, tu każdy kraj świata ma swoich reprezentantów

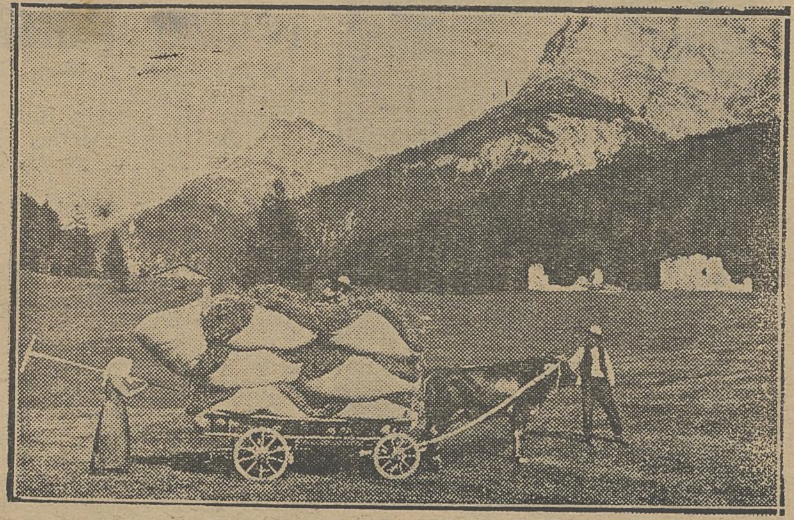
Polaków też nie brak. Przecież to tu dokończył w Golurze swego żywota — Kościuszko. Tu zmarł w Vevey Sienkiewicz. Tu — w Morges przebywa stale mistrz Paderewski, tu — w Rapperswillu mieści się

**Muzeum Pamiątek Polskich...**

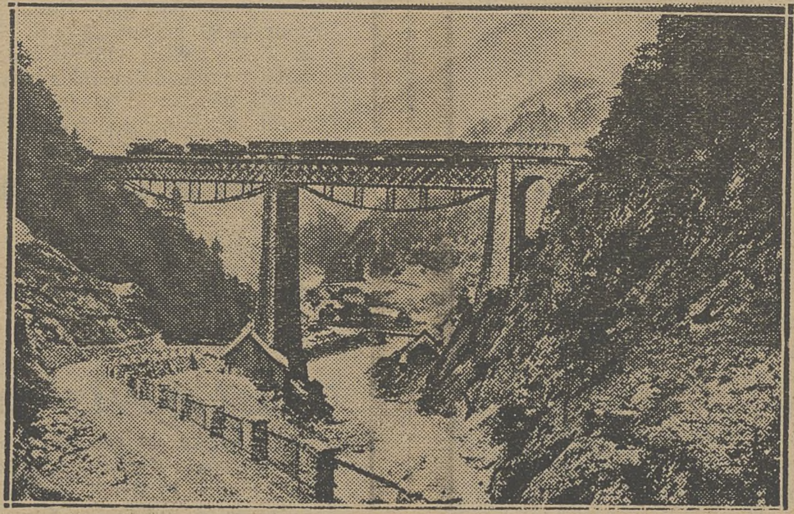
Ten kraj — który w parę godzin można przejechać z końca do końca pociągiem — to serce Europy, a zarazem —

**Europa w miniaturze.**

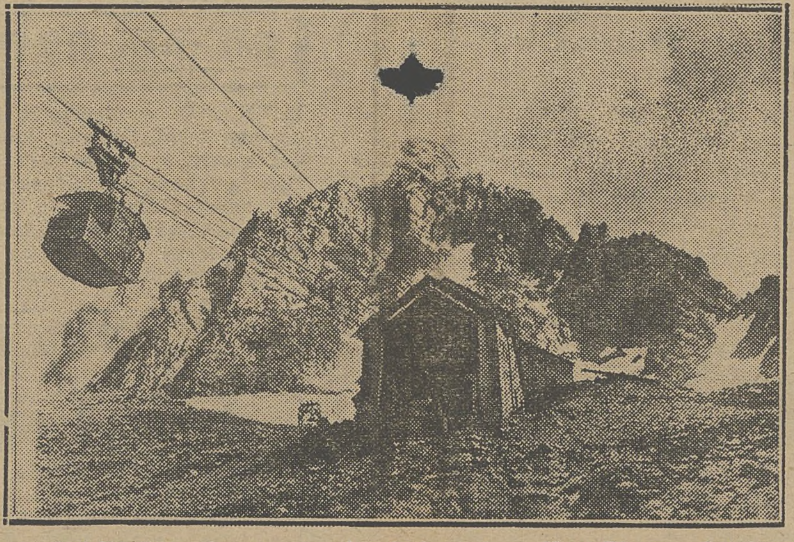
S. D. B.



Zwózka siana w Alpach. W płachtach — na wozie zaprzężonym w woły.



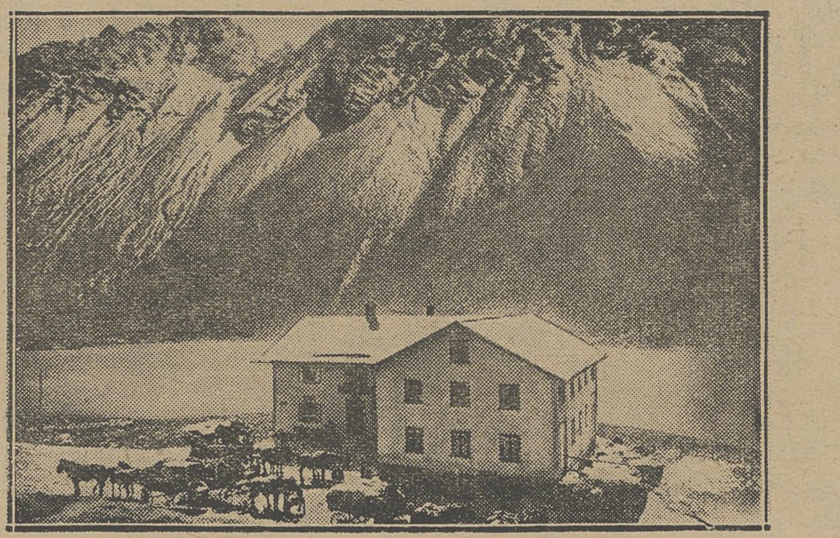
Wspaniały wiadukt kolei elektrycznej nad rzeką Kerstelen w Alpach.



Wagon kolejki linowej przy stacyjce końcowej na Mont-Blanc, najwyższym szczycie Europy. W oddali szczyt „Iglica Południa“.



Kolejka zębata w Alpach Berneńskich.



Stacja dyliżansów pocztowych w Flüela.

A. CHRISTIE

# CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

— Nie zgadzam się z panem. Drzwi zostały otwarte albo umyślnie, albo z konieczności i teorja, która nie liczyłaby się z tem, jako faktem, byłaby nic warta.

Patrzyliśmy wszyscy na małego człowieczka ze zdziwieniem. Sądziłem poprzednio, iż czuł się nieco upokorzony ową historją z zapałką, widziałem jednak, że był w jaknajlepszym humorze i traktował Girona z wielką pewnością siebie.

Giron kręcił papierosa i spoglądał niechętnem okiem na mego przyjaciela.

— Nie zgadza się pan ze mną? A więc dobrze, jakież są fakty, które uderzyły pana najbardziej w tej całej sprawie?

— Jedna rzecz wydaje mi się szczególnie znacząca. Niech mi pan powie, panie Giron, czy ta sprawa nic panu nie przypomina?

— Nie mógłbym panu odpowiedzieć tak odrazu. Ale nie... zdaje mi się...

— Myli się pan, — powiedział Puaro spokojnie. — Już raz była popełniona prawie identyczna zbrodnia.

— Gdzie i kiedy?

— Ach, tego niestety nie pamiętam. Ale przypomnę sobie. Miałem nadzieję, że pan mi dopomoże.

Giron rzucił na niego podejrzliwe spojrzenie.

— Jest bardzo wiele spraw, w których występują zamaskowani przestępcy. Nie mogę sobie przypomnieć odrazu wszystkich. Każda zbrodnia w mniejszym lub większym stopniu przypomina inne.

— A jednak indywidualność przestępstw jest rzeczą dowiedzioną, — rzekł Puaro, przybierając ton profesorski i zwracając się do nas wszystkich. — Będę tu mówił o psychologji zbrodni. Pan Giron wie dobrze, że każdy przestępca ma jakiś swój szczególny sposób postępowania i to właśnie najczęściej pozwala go ująć. Jeżeli człowiek raz popełni zbrodnię, każda następna będzie do niej podobna. Typowym przykładem mógłby być ów Anglik, który topił swe żony w wannie. Gdyby zmienił metodę, być może uniknąłby schwytania. Lecz uległ on instynktowi natury ludzkiej, który każe wierzyć, że co raz się uda, to musi udawać się zawsze. Został więc niejako ukarany za swój brak pomysłowości.

— Jakiż morał z tego wszystkiego? — zaśmiał się ironicznie Giron.

— Jeżeli zdarzą się dwa przestępstwa identyczne pod względem zamysłu i wykonania, musi kryć się za niemi ten sam mózg. Otóż ja tego właśnie mózgu szukam i znajdę go, panie kolego. Mamy tutaj bardzo ważną poszlakę, poszlakę psychologiczną. Pan jest ogromnie mocny, w sprawach zapałek i papierosów, ja zaś, Herkules Puaro, znam dobrze serce człowieka.

Przemowa ta nie zrobiła, zdaje się na Gironie większego wrażenia.

— Chciałem panu zakomunikować fakt, o którym może pan jeszcze nie wie, — rzekł Puaro. — Zegarek z bransoletką pani Rent, następnego dnia po tragedji śpieszył się o dwie godziny.

Giron spojrzał na niego chłodno.

— Może on się zwykle śpieszy?

— Tak mi właśnie powiedziano.

— W takim razie wszystko w porządku.

— Dwie godziny, to jednak trochę dużo, — rzekł Puaro, bardzo łagodnie, — a ślady na klombie z geranjami?

Ruchem głowy wskazał otwarte okno. Giron podszedł do niego i wyjrzał na zewnątrz.

— Ależ ja nie widzę żadnych śladów?

— Nie, — rzekł Puaro, poprawiając stos książek na stole. — Bo ich tam niema.

Na chwilę twarz Girona pokryła chmura gniewu. Lecz w tym momencie drzwi salonu otworzyły się i wywiadowca zaanonsował:

— Jest tu pan Stonor, sekretarz pana Renta, który przyjechał w tej chwili z Anglji. Czy może wejść?

### GABRJEL STONOR

Powierzchowność wchodzącego do pokoju mężczyzny mogła zwrócić na siebie uwagę. Bardzo wysoki, o atletycznych kształtach, o cerze spalonej na bronz, przewyższał o głowę każdego z obecnych. Nawet Giron wydawał się przy nim jakiś anemiczny. Stonor był Anglikiem z pochodzenia, podróżował jednak wiele po całym świecie. Polował na lwy w Afryce, kierował jakąś wielką fermą w Kalifornji i prowadził najrozmaitsze inne interesy.

Jego otwarte spojrzenie spoczęło na sędzim śledczym.

— Pan sędzia zajmuje się tą sprawą? — zapytał. — Bardzo miło mi pana poznać. Co za straszna historja! Jak się miewa pani Rent? Jak zniosła ten cios? Przecież to musiało być dla niej potworne!

— Tak, to potworna sprawa, — potwierdził sędzia. — Pozwoli pan, że mu przedstawię pana komisarza Bexa i pana Giron z urzędu śledczego w Paryżu. A oto pan Herkules Puaro, który został wezwany tutaj listownie przez pana Renta, lecz przybył zapóźno. Nie zdołał już zapobiec tragedji. Przyjaciel pana Puaro, kapitan Hasting.

Stonor spojrzał na Puaro z pewnem zaciekawieniem.

— Pan Rent wezwał pana?

— Nie wiedział pan, że pan Rent miał zamiar zwrócić się o pomoc do detektywa?

— Nie. Ale nie jestem tem bynajmniej zaskoczony.

— Dlaczego?

— Ponieważ widziałem, że był bardzo zaniepokojony. Nie wiem z jakiego powodu. Nie zwierzał mi się. Nie byliśmy na to w dość bliskich ze sobą stosunkach. Wiem tylko, że miał wielkie przykrości.

— Hm! — mruknął sędzia. — Ale nie powziął pan żadnych podejrzeń, co do powodu tych przykrości?

— Mówiłem już panu, że nie.

— Proszę mi wybaczyć, ale musimy najpierw wypełnić pewne formalności. Jak godność pana?

— Gabrjel Stonor.

— Od jak dawna jest pan sekretarzem pana Renta?

— Mniej więcej od dwóch lat, od czasu jego przyjazdu z Ameryki Południowej. Poznałem go przez jednego z naszych wspólnych znajomych i zaofiarował mi wtedy to stanowisko. Byłem bardzo z niego zadowolony.

— Czy mówił panu o swojem życiu w Ameryce?

— Owszem, mówił.

— Nie wie pan, czy bywał często w Santiago?

— Mam wrażenie, że był tam niejednokrotnie.

— Czy nie wspominał panu o jakiejś szczególnej sprawie, która go tam spotkała i która mogła wywołać podobną zemstę?

— Nie przypominam sobie tego. Wiem tylko, że jego samego otaczała jakaś tajemnica. Nie słyszałem nigdy, aby wspominał o swojej młodości, ani o czemkolwiek, co poprzedzało jego pobyt w Ameryce. Zdaje mi się, że był z pochodzenia kanadyjskim Francuzem, ale nie wspominał mi nigdy o swojem życiu w Kanadzie. Bywał przeważnie bardzo zamknięty.

—A więc pan nie znał żadnych jego wrogów i nie może nam pan dać wskazówek, które naprowadziłyby nas na ślad tajemnicy, tłumaczącej to zabójstwo?

— Niestety, nie.

— Panie Stonor, czy słyszał pan kiedy nazwisko Duven i czy miało ono jaki związek z panem Rentem?

— Duven? Duven? — Powtórzył to nazwisko kilkakrotnie w zamyśleniu. — Nie wydaje mi się, a jednak nie brzmi ono dla mnie obco.

— Czy zna pan jakąś kobietę, przyjaciółkę pana Renta, imieniem Bella?

Stonor znowu wykonał ruch, mający oznaczać zaprzeczenie.

— Bella Duven? Tak brzmi jej całe imię i nazwisko? To ciekawe! Pewien jestem, że je znam. Ale w tej chwili nie mogę go sobie przypomnieć.

Sędzia chrząknął.

— Pan rozumie, panie Stonor, że powinniśmy patrzeć jasno na sprawę. Nie należy nic ukrywać. Rozumiem, że przez szacunek dla pani Rent, mógłby pan chcieć coś zataić, ale naprawdę nie byłoby to dobrze.

Stonor przyjrzał mu się uważnie, w oczach jego błysnęło zdziwienie.

— Niebardzo dobrze rozumiem pana, panie sędzio, rzekł. — Cóż może mieć z tem wspólnego pani Rent? Mam dla niej bardzo wiele szacunku i sympatji, to nieprzeciętna kobieta. Nie wiem jednak, czem mogłaby ją dotknąć moja niedyskrecja?

— Nawet gdyby zostało dowiedzione, że Bella Duven była przyjaciółką jej męża?

— Ach! — rzekł Stonor, — teraz pana rozumiem. Ale dałbym głowę, że to nieprawda. Pan Rent nie oglądał się nigdy na kobiety. Ubóstwiał swą żonę. Stanowili najbardziej dobraną parę, jaką znałem.

**Dalszy ciąg jutro.**

# Ks. prefekt przeciw nauczycielom

## Sensacyjny proces o zniesławienie

## na tle... kostjumów gimnastycznych

We wczorajszym numerze podaliśmy na str. 3-ciej opis zatargu 18 nauczycieli łomżyńskich z prefektem ks. Ładą, który inspirował ks. biskupa Łukomskiego do wydania orędzia o obyczajach w szkołach m. Łomży.

Jak wiadomo sprawa ta miała epilog w sądzie okręgowym, gdzie nauczycieli uniewinniono. W sobotę toczyła się rozprawa apelacyjna w sądzie apelacyjnym w Warszawie. Przebieg jej podajemy poniżej:

Z ramienia ks. Łady występowali adwokaci L. Nowodworski, Jodzewicz i Czarkowski, w obronie zaś adw. Graliński i adw. Korboński.

Obrona sprowadziła na sprawę trzech świadków.

Sensacyjnym momentem sobotniej rozprawy było zeznanie powołanej przez oskarżenie byłej nauczycielki seminarjum łomżyńskiego p. Strzemeckiej.

Adw. Nowodworski zapytuje, czy świadkowi znane są fakty, dotyczące poziomu moralności seminarjum.

— Tak. Rzeczy te — odpowiada p. Strzemecka — znane mi są, jeśli chodzi o fakty wiadome publicznie oraz jeśli chodzi o rzeczy, które mi osobiście same seminarzystki mówiły. Stan moralności w seminarjum był katastrofalny. Jednej z seminarzystek urodziło się dziecko...

Przewodniczący: Czy panowie, rzecznicy oskarżenia, chcą, by wymieniać tu poszczególne wypadki, bo mnie się zdaje, że wystarczy ogólne stwierdzenie przez świadka niemoralności?

Adwokaci kolejno wypowiadają się za koniecznością przytaczania poszczególnych drastycznych momentów, boć przecie sąd okręgowy uznał niedostateczność dowodów. Mimo sprzeciwu obrońców, adw. Gralińskiego i Korbońskiego sąd zdecydował dopuścić pytania drastyczne, dotyczące stanu moralności w seminarjum łomżyńskiem, zarządził jednak tajność rozprawy.

Usunięto publiczność z sali i p. Strzemiecka składała obszerne zeznania, zawierające istotnie szczegóły drastyczne.

Następnie przesłuchano ks. Grodzickiego i ks. Żelazowskiego, którzy zeznali, że wśród uczenic kursowały antyreligijne referaty, zawierające bluźnierstwa.

Obrona wystąpiła z wnioskiem o przesłuchanie dyrektora seminarjum. p. Wiskowadzkiego.

P. Wiskowadzki stwierdził kategorycznie, że żadnej akcji antyreligijnej w seminarjum nie było. Przychwycono wprawdzie referat antyreligijny, który kursował między uczenicami, ale okazało się, że autorem jego był uczeń Świderski. Co do kostjumów sportowych, to były one przepisowe. Gdy dziewczęta odbywały ćwiczenia na boisku męskiem chłopców usuwano. Ćwiczenia na boisku wojskowem zdarzały się bardzo rzadko i odbywały się w oddaleniu od żołnierzy.

Po przemówieniach stron sędzia Hermanowski wyznaczył ogłoszenie wyroku na poniedziałek na g. 12-ta.

—(*)—

## Zawiła sprawa w Krakowie

### na tle tragedji małżeńskiej

KRAKÓW. 23.4. — W sobotę w sądzie okręgowym zapadł wyrok w procesie przeciw inż. Ludwikowi Boguszowi, pochodzącemu z rodziny ziemiańskiej z Tomaszowic pod Krakowem, oskarżonemu o usiłowanie za bójstwa żony, Mieczysławy.

Małżonkowie poznali się przed kilku laty we Włoszech, lecz z powodu braku zgody rodziców Bogusza na ten związek, od początku nie byli z sobą szczęśliwi. Już w kilka miesięcy po ślubie Bogusz chciał wziąć rozwód.

Według zeznań Boguszowej, mąż jej porozumiał się z adwokatem w Katowicach i postanowił zastrzyknąć jej zarazki luesu, ażeby uzyskać podstawę do rozwodu.

Krytycznego dnia, w czerwcu 1931, podczas sprzeczki, Bogusz strzelił do żony z rewolweru.

Oskarżony zaprzeczył zeznaniom swej żony, twierdząc, że popełniła za mach samobójczy.

Rozprawa wykazała niezwykle przewrotny charakter Boguszowej i sąd wydał wyrok uniewinniający.

## Przegrany proces

### ks. biskupa Łukomskiego

W sobotę odbył się w sądzie apelacyjnym proces ks. biskupa Łukomskiego z Łomży, który skarżył redaktora „Przeglądu Łomżyńskiego“ o obrazę.

Sąd apelacyjny po przemówieniu rzecznika oskarżenia, adw. Leona Nowodworskiego, oraz po mowie obrończej sen. Perzyńskiego, wyrok pierwszej instancji, uniewinniający redaktora „Przeglądu Łomżyńskiego“ zatwierdził.

| Poniedziałek | Dziś Fidelisa<br>Jutro Marka |
|---|---|
| **24** | SŁOŃCE<br>Wsch. sł. 4.22<br>Zach. sł. 6.48 |
| kwietnia 1933 | Wsch. ks. 3.48<br>Zach. ks. 6.56 |

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

# CZERWONA PAJĘCZYNA

## POWIEŚĆ

Tegoż jeszcze dnia przyszła depesza od Jarowskiego, wzywająca Poredę do powrotu.

— Szczęsny rozbił organizację. Znaczna część ludzi idzie za nim. Przyjeżdżaj natychmiast, trzeba ratować...

Poreda zmiął depeszę w dłoni i odrzucił ją w kąt.

— Co ratować? Kogo?

Vidal podniósł się z krzesła i zaczął chodzić po pokoju, rozkładając co chwila ręce bezradnie.

— Ratować? Rzeczywiście, co i kogo — mruczał w odpowiedzi i spoglądał niepewnie na Poredę.

Inżynier siedział zadumany, patrzył w okno i z trudem opanowywał nerwowe drgawki, które krzywiły mu usta jakimś dziwnym, pogardliwym uśmiechem.

— Co myślisz robić? — zapytał Vidal, stanąwszy przed nim.

Wzruszył ramionami.

— Cóż można robić? Już wiem, kto to jest ten Szczęsny, ten emigrant i zapalony bojownik sprawy robotniczej...

— Eljaszewicz?!

— Tak, Eljaszewicz w nowej postaci. Nie mam najmniejszych złudzeń co do tego. Nie rozumiem tylko, jak oni mogli go nie poznać...

Vidal zachmurzył się. Wyciągnął z fajki jakąś nieprawdopodobną ilość dymu, który go na chwilę przesłonił i zrobiwszy nieokreślony ruch ręką, zapytał zduszonym głosem:

— Ustąpisz mu?

Poreda podniósł głowę wysoko i w oczach zapaliły mu się stalowe błyski. Patrzył na Vidala i uśmiechał się.

— Ustąpić? Nie, ja nie ustąpię. Odbiorę mu to wszystko, co mi zabrał i zniszczę go, ale...

— Co?

— Nic, zobaczysz. Przypomniały mi się słowa pewnego oficera policji, z którym nie tak dawno rozmawiałem w Warszawie. Eljaszewicz jest pająkiem, który snuje czerwoną, słodką i lepką pajęczynę. Wpadają w nią głupie muchy, które naprózno uczyłem rozumu. Delegatura stała się gniazdem czerwonym pająków, więc trzeba je wykurzyć...

— Co chcesz zrobić?

— Wyjeżdżam dziś do Warszawy, a ty pozostań tutaj, proszę o to. Nie mam jeszcze czem pochwalić ci się w moim kraju, odłóż więc wizytę na później...

Głos Poredy brzmiał zupełnie spokojnie, lecz wprawne oko Vidala widziało, że w duszy inżyniera wre wulkan. Człowiek ten wiedział co ma robić i nie należało mu się sprzeciwiać.

— Dobrze, zostanę, nie pojadę z tobą. Rozumiem twój ból i wstyd, lecz wiem, że tacy, jak ty, nie giną...

Podali sobie ręce i uścisnęli mocno. Odczuwali się doskonale i wszelkie już słowa były zbyteczne.

Wieczorem Vidal odwiózł Poredę do Zurychu, ulokował go w pociągu i pożegnał najserdeczniej.

— Jedziesz na bój, życzę zwycięstwa...

Była noc ciemna i wietrzna, przejmująca chłodem i jękami porywistego wichru, który dął od Wisły.

Na brzegu rzeki siedziało dwóch mężczyzn, otulonych strzępami nędznego odzienia, przytulonych do siebie ramieniem i rozmawiających szeptem. Nie zwracali uwagi na chłód i deszcz, który właśnie zaczął mżyć drobniutkim kapuśniaczkiem.

— Tak, panie inżynierze. Wszystko jest przygotowane znakomicie. Taką robotę, to rozumiem. Kosztowało nas to miesiąc prawie, ale nastawione jest wszystko, jak w zegarku...

— Pewny jesteś tego?

— Najzupełniej. Jutro po północy Szczęsny będzie już w rękach policji, a gmachem my rozporządzimy. Naftę porozmieszczałem w bańkach we wszystkich pokojach. W ciągu pół godziny całe to domostwo ociekać będzie ropą...

— Dobrze. O pierwszej będę na miejscu, lecz po tobie nawet śladu być nie może, pamiętaj!

(Dalszy ciąg jutro)

# U nestora polskiej medycyny sądowej

## Rozmowa ze sławnym uczonym prof. dr. Leonem Wachholzem

W procesie Gorgonowej popełniono wiele pomyłek: policja przeprowadziła śledztwo wadliwie, nie zabezpieczając poszlak (np. śladów na śniegu) i zaniedbując szeregu koniecznych czynności (np. przeszukanie domku ogrodnika); pozwolono na wytworzenie się we Lwowie histerycznej psychozy, która mogła mieć wpływ na sumienia sędziów przysięgłych; trybunał lwowski, mimo, iż oskarżonej groziła kara śmierci, dopuścił się poważnych uchybień proceduralnych, tak poważnych, że wyrok musiał być skasowany; w Krakowie przewodnictwo rozprawy spoczęło w rękach, których takt i bezstronność zostały z wielu stron zaatakowane, a równocześnie dopuszczono do niesłychanych harców pewnego odłamu prasy, jawnie agitującego za skazaniem oskarżonej.

Oto przyczyny, dla których opinja już drugi rok z rzędu zajmuje się tym ponurym procesem, nie mając żadnej gwarancji, że wyrok krakowski będzie już wyrokiem ostatecznym, a przeciwnie, zyskując z każdym dniem coraz nowe podstawy do przypuszczenia, że wyrok, jakikolwiek będzie, ulegnie ponownej kasacji.

Wśród błędów, popełnionych w Krakowie, jeden jest szczególnie dotkliwy i płodny w fatalne następstwa: że do pulpitu znawcy nie zaproszono najwybitniejszego uczonego, jakiego mamy w tej dziedzinie, i jednego z najznakomitszych w Europie, profesora medycyny sądowej na Uniwersytecie Jagiellońskim, dr. Leona Wachholza.

Niezrozumiałe jest, dlaczego tak postąpiono. Proces Gorgonowej jest tak trudny i skomplikowany, że, kiedy jak kiedy, ale w tym wypadku należało koniecznie odwołać się do prof. Wachholza. Nie poto mamy u siebie tak wielką „capacitas" naukową, aby rezygnować z jej usług w okolicznościach tak ważnych, aby narażać się na kłopoty przez błędy, niedoświadczenie i nietakty jakiegoś zastępcy. Zamiast elewa należało powołać mistrza. Gdyby ekspertyzę w procesie Gorgonowej objął prof. Wachholz, nie doszłoby nietylko do gorszących zajść w sądzie, ale nadto otrzymalibyśmy orzeczenie o najwyższym autorytecie i na podkładzie wielkiego doświadczenia.

Niestety, stało się inaczej. Wielki uczony, sława europejska i chluba naszej nauki, pozostał w domu i nie danem nam będzie wysłuchać jego zdania.

Niezrażony famą o rezerwie prof. Wachholza, udałem się do jego willi przy ul. Wyspiańskiego w Krakowie. Zanim zjawił się czcigodny gospodarz, rozglądam się po salonie. Urządzenie zdradza wielką kulturę i przedni smak. Jakoż prof. Wachholz jest nietylko uczonym, ale także artystą. Warto przypomnieć, że jest autorem przekładu „Fausta" Goethego, uznanego za jeden z najlepszych, a także żywo interesuje się literaturą i sztuką.

Ale oto nadchodzi gospodarz. Niespodzianka: oczekiwałem człowieka starego, a tu zjawia się pan w sile wieku, siwawy i łysawy, ale o czerstwej, zdrowej twarzy. Trzyma się prosto i chodzi raźno. Rysy wyrzeźbione w piękny, dostojny profil.

— Zacznę od komplementu, panie profesorze. Nie wygląda pan wcale na nestora...

— A jednak mam już 65 lat...

Nestor Iliady odznaczał się sędziwym wyglądem, miodopłynną wymową i wielkiem doświadczeniem. Ta pierwsza cecha u prof. Wachholza zawodzi, ale dwie dalsze sprawdzają się całkowicie.

Jak to zwykle bywa na wstępie nowej znajomości, idą w ruch papierośnice i zapalniczki. Profesor częstuje, ale sam nie bierze.

— Pan profesor nie pali?

— Nie, już od 7 lat nie palę. A przedtem wypalałem po 70 — 80 papierosów dziennie.

— I przestał pan, dlaczego?

— Zacząłem trochę kaszleć, zwłaszcza rano, gdy trzeba było wykładać. A student nie płaci przecież za kaszel, lecz za wykład. Postanowiłem więc odzwyczaić się zupełnie. Stało się to jednego dnia, który nazywam historycznym w mem życiu. Odzwyczajanie się częściowe, przez zmniejszanie dawki, nie prowadzi do niczego. Chciałem przy tej okazji przekonać się, czy nie jestem psychopatą. Psychopaci nie potrafią się zazwyczaj wyrzec palenia. Mnie się udało. Od 7 lat nie palę już zupełnie. I czuję się zupełnie dobrze.

Siadamy i niezwłocznie ulegamy naciskowi tematu, nieodpartego tematu, narzucającego się automatycznie, jako nieuchronny wątek rozmowy między najświetniejszym w Polsce znawcą medycyny sądowej a sprawozdawcą z procesu Gorgonowej.

— Opinja publiczna nie może odżałować — mówię — że pan profesor nie objął obowiązków eksperta w tym procesie. Jest to szkoda niepowetowana. Dlaczego tak się stało?

— Na to pytanie — mówi prof. Wachholz — nie mogę panu odpowiedzieć. Mamy tu wprawdzie ustaloną kolejność: przez jeden miesiąc ja wydaję orzeczenia, przez drugi prof. Olbrycht. Ale sprawa Gorgonowej pochodzi z innego okręgu apelacyjnego i sąd zdecydował wyznaczyć prof. Olbrychta. Być może, że na tę decyzję wpłynął także fakt, że po ogłoszeniu wyników ekspertyzy krwi we Lwowie, wypowiedziałem o tej ekspertyzie kilka krytycznych uwag. Może uznano to za zdradzenie moich poglądów na sprawę. Muszę jednak dodać, że przed rozpoczęciem procesu p. wiceprezes Jendl zwrócił się do mnie z zapytaniem, czy w razie jakichś spraw spornych podejmę się ekspertyzy. Odpowiedziałem, że figuruję na liście biegłych sądu krakowskiego i jeśli będę wezwany, muszę stanąć. Zresztą nie wiem, czy stan zdrowia pozwoliłby mi przez tyle tygodni siedzieć na sali sądowej... Kilka lat temu jeździłem jeszcze na rozprawy, nawet do stolicy, a nawet jeszcze dalej, np. do Mławy. Ale teraz wydaję orzeczenia prawie wyłącznie na podstawie aktów.

— P. profesor Olbrycht jest uczniem pana profesora?

— To najmłodszy mój uczeń, ostatni, który habilitował się u mnie. Starsi od niego — to profesor we Lwowie Sieradzki, w Poznaniu Horoszkiewicz i nieżyjący już profesor w Czerniowcach Mayer. Prof. Grzywo - Dąbrowski w Warszawie jest też moim słuchaczem, choć u mnie się nie habilitował, a prof. Sięgalewicz w Wilnie jest już uczniem mojego ucznia, prof. Sieradzkiego.

Jak widzimy, profesorowie medycyny sądowej w Polsce mogą powiedzieć o prof. Wachholzu: my z niego wszyscy. Jest dla nich ojcem lub dziadkiem.

— Prof. Olbrycht — ciągnął dalej prof. Wachholz — jest najmłodszym ze wszystkich. Ceniąc jego pilność i pracowitość, mianowałem go w r. 1909 demonstrantorem w Zakładzie medycyny sądowej. Gdy uzyskał następnie nagrodę za pracę konkursową wystarałem się mu o stypendjum. W r. 1914 p. Olbrycht wyjechał do Wiednia i do Berlina, gdzie poświęcił się serologji. Tymczasem wybuchła wojna i p. Olbrycht, jako austrjacki lekarz linjowy poszedł do wojska. Dopiero w r. 1918 we wrześniu udało mi się ściągnąć go z powrotem z frontu ukraińskiego do Krakowa. Kto wie, coby się z nim stało, gdybym go był wówczas nie sprowadził: w miesiąc potem monarchja austrjacko - węgierska rozpadła się... P. Olbrycht zamieszkał początkowo u mnie w Zakładzie, potem został mianowany zastępcą asystenta, potem rzeczywistym adjunktem, aż wreszcie dostał katedrę po prof. Horoszkiewiczu, jako profesor nadzwyczajny.

— W czasie procesu Gorgonowej — posuwam się o krok dalej — padło nazwisko pana profesora i powoływano się na pańską książkę...

— Właśnie, właśnie — ożywił się prof. Wachholz — korzystam z okazji, aby sprostować błędy. Jak czytam, na rozprawie mówiono, że mój podręcznik medycyny sądowej nie wymienia spektrograficznej metody badania śladów krwi. Tymczasem rzecz się ma wręcz przeciwnie: we wszystkich czterech wydaniach metoda jest wymieniona wyraźnie.

Tu prof. Wachholz wstaje, idzie do szafy i rozkłada przede mną książkę, gdzie istotnie wymieniona jest wyraźnie metoda spektrograficzna, polegająca na fotografowaniu widma śladów krwi, niedostrzegalnego naocznie przy zastosowaniu spektroskopji.

— Czy prof. Olbrycht nie sprostował tej pomyłki? — pyta mnie sędziwy uczony.

— Nie — odpowiadam. — Wprost przeciwnie, powiedział nawet: „Ja nie biorę odpowiedzialności za podręcznik prof. Wachholza".

— Widocznie nie czytał jeszcze nowego wydania. Wyszło bądź co bądź już w czasie procesu.

— Ale jest przecież o tem mowa i w starych wydaniach?...

Na to pytanie nie dostałem odpowiedzi.

Minęła chwila i prof. Wachholz zaczął z własnej inicjatywy.

— Prof. Olbrycht jest trochę zanadto krewki, traci zbyt szybko zimną krew. Trudno, mówiłem mu nieraz, znawca musi być przygotowany na atak, musi panować nad sobą, jeśli chce uniknąć konfliktu. Albo np. to: żalił mi się prof. Olbrycht, że nie pozwolono mu zadawać pytań biegłym lwowskim, którzy przeprowadzali sekcję. Ale obrońcy i przewodniczący mieli rację: procedura nic nie wspomina o tem, by biegły mógł zadawać pytania biegłemu, ma takie prawo tylko wobec oskarżonego i świadków. Należało najpierw zażądać, by biegłego pozwolono słuchać w charakterze świadka - biegłego lub zwrócić się do przewodniczącego, by zadał biegłemu odpowiednie pytanie.

— Poważna różnica zdań — podejmuję — wynikła między prof. Olbrychtem a prof. Dadlezem co do dżaganu, jako narzędzia mordu...

— Byli tu u mnie pp. Dadlez i Piro i mówili mi o tem. Ale ja sądzę, że ten dżagan czy kilof ma podrzędne znaczenie. Aby stał się ważnym dowodem, trzebaby spełnienia dwu warunków: po pierwsze, musianoby stwierdzić na nim odciski palców, a po drugie, trzebaby dowieść ponad wszelką wątpliwość, że rany odpowiadają dokładnie ciosom tego narzędzia.

— Przeciwko oskarżonej nagromadzono kilkanaście poszlak. Czy może mi pan profesor odpowiedzieć, do których z nich przywiązuje pan specjalną wagę?

Prof. Wachholz namyślił się chwilę, poczem rzekł:

— Nie, na to pytanie nie mogę panu odpowiedzieć. Zbyt mało znam tę sprawę. Przyznam się panu, że nie interesuję się zbytnio tym procesem. Ani razu nie byłem na sali sądowej, nie widziałem nawet pani Gorgonowej. Niema tygodnia, abym nie był w więzieniu, ale nigdy jakoś nie przyszło mi na myśl, aby zajrzeć do jej celi. Kiedy toczył się proces Ciunkiewiczowej, uległem ciekawości i raz zaszedłem zobaczyć, jak też wygląda ta sławna dama. Ale tym razem nie poddałem się fali sensacji. Mimo to dostaję ciągle listy anonimowe, różni nieznani korespondenci komunikują mi swe opinje...

Oto, jaką zmarnowaliśmy okazję. Jedyny człowiek w Polsce, o którym można powiedzieć, że **musiał** być w tym procesie, nie interesuje się nim zupełnie...

— Ale nie jest wykluczone — rzucam na pożegnanie — że jeszcze kiedyś pan profesor zajmie się procesem Gorgonowej? Że zbada pan sprawę i wygłosi lub napisze swoją opinję?

— Tego się nie wyrzekam, być może, być może. Zobaczymy. To sprawa, do której przystępować trzeba z wielkiem doświadczeniem. Żaden eksperyment nie jest niezawodny, życie nie pokrywa się z eksperymentem, życie jest inne...

Ściskam dłoń wielkiego uczonego i chwytam uśmiechnięte spojrzenie jego mądrych a czułych oczu.

PRENUMERATA miesięcznie w administracji wraz z zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ Cała strona w tekście zł 500, pół strony zł 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr, drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Książek. Druk. „Prasa Polska S. A."